

loobrazkowego aparatu fotograficznego „Leica”. Ten lekki, poręczny aparacik dawał znacznie więcej możliwości w terenie niż ciężki aparat na płyty szklane, a jakość zdjęć nim wykonanych niewiele ustępowała tym pierwszym.

Fotografie Poddębskiego, nawet te archiwalne, nie zawierały informacji o dacie wykonania zdjęcia. Autor zapisywał ją zazwyczaj na pergaminowych koszulkach chroniących klisze, które w większości zachowały się w oryginale. Dlatego też datować jego prace można tylko wówczas, gdy ocalała błona fotograficzna. Negatywy Henryka Poddębskiego – jak chyba żadnego polskiego fotografa – charakteryzowała niezwykła staranność wykonania. Pomimo że wiele z nich liczy sobie obecnie sześćdziesiąt–osiemdziesiąt lat, zachowały się w idealnych stanie: tylko na niektórych z nich pojawiły się ślady zasrebrzenia.

Twórczość artysty doceniono wielokrotnie, przyznając mu nagrody i wyróżnienia na licznych wystawach krajowych i zagranicznych (m.in.: 1922 – Poznań, 1925 – Grenoble, 1926 – Lwów, 1930 i 1933 – Wilno, 1930 – Bruksela, 1938 – Lublin). Po wojnie został zapomniany, a jego prace wielokrotnie publikowano anonimowo.

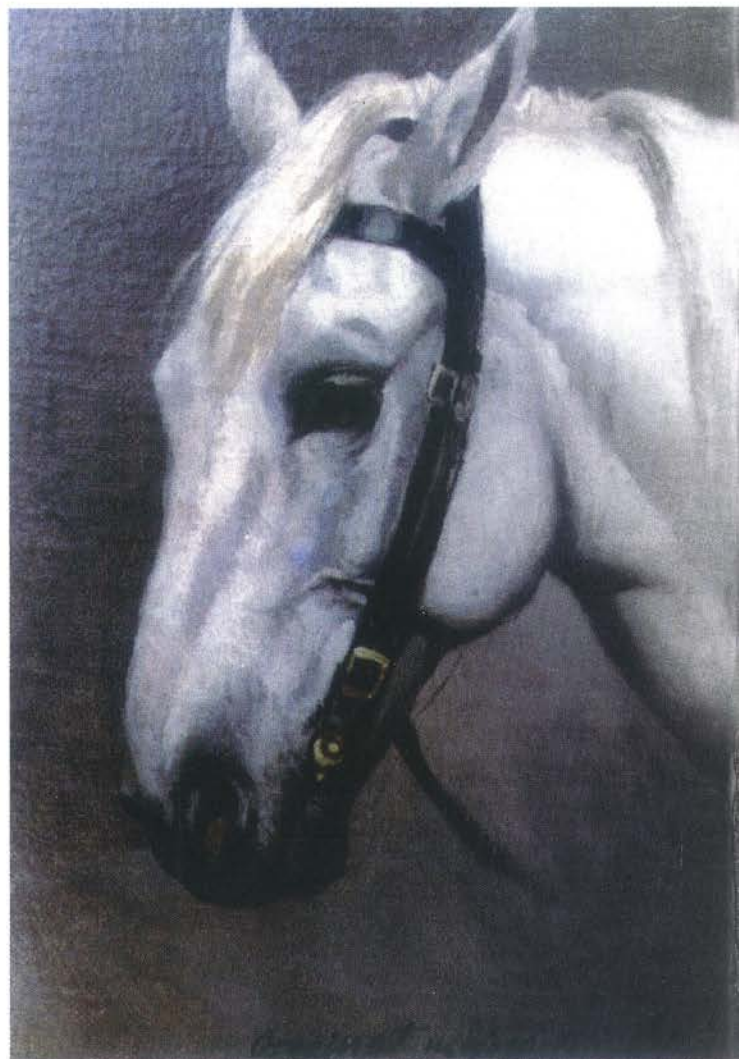
Wiele zdjęć warszawskiego fotografa pozostaje niedoścignionym wzorem dla jego następców. Gdy wśród dokumentacji obiektu znajduje się praca Henryka Poddębskiego, nie mamy wątpliwości, że to ona zostanie wykorzystana do publikacji lub przygotowania dokumentacji, tak jak ostatnio miało to miejsce podczas konserwacji tympanonu warszawskiego pałacu Kasińskich. ❖

Kradzież z Muzeum Południowego Podlasia

Kradzieże dzieł sztuki z muzeów nie są wcale tak częste. W ogólnej skali ujawnionych przestępstw przeciwko dobrom kultury stanowią niewielki odsetek. Do naprawdę niezwykłych przypadków należy zaliczyć kradzieże dokonywane w muzeach wyposażonych w systemy sygnalizacji włamania i napadu oraz dodatkowo mających całodobową ochronę, nawet jeżeli jest to tylko dozorca. Tak było właśnie w przypadku Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej w sierpniu 1999 r. Wiele osób, a zwłaszcza dziennikarzy, było zdumionych i zaskoczonych okolicznościami kradzieży. Prasa szeroko je opisywała. Dziennikarze zastanawiali się, jak mogło dojść do przestępstwa w muzeum, gdzie zastosowano wszystkie elementy ochrony. Stare powiedzenie jednak mówi, że tak mocny jest cały łańcuch, jak najłabsze w nim ogniwo. W przypadku Muzeum Południowego Podlasia pękniętych ogniwi było kilka. Pierwsza rysa wystąpiła w systemie sygnalizacji włamania i napadu. Teoretycznie wszystko było w porządku. Sale wystawowe były objęte systemem alarmowym, czujek nadzorujących chronioną prze-

strzeń było nawet w nadmiarze. Zabezpieczenie nie objęło jednak sąsiadujących bezpośrednio z salami wystawowymi pomieszczeń poddasza. Projektanci wyszli z założenia, że skoro nie ma tam okien ani drzwi wychodzących na zewnątrz, to w tym rejonie nie może się zda-

żyć nic złego. Rzeczywiście, zdecydowana większość włamań dokonywana jest przez okna (kruchocność szyby i zwykle łatwy dostęp są kuszące dla przestępców) oraz przez drzwi (w zależności od konstrukcji i rodzajów zamknięć, ich sforsowanie jest łatwiejsze lub



► Juliusz Kossak *Głowa konia*, XIX/XX w. Olej, płótno 22,3 x 16 cm. Kat. PA-1115

trudniejsze). Złodzieje statystyk nie czytali (albo czytali lekturę specjalistyczną, np. książkę Zbigniewa Bożyczki *Kradzież z włamaniem i jej sprawca*, w której autor omawia przedwojenne sposoby włamań, np. przez strop czy ścianę) i postanowili dostać się do muzeum od strony pozbawionej drzwi i okien. Na dokonanie włamania wybrali miejsce ustronne, stosunkowo słabo oświetlone i mało uczęszczane, tzw. wysoką fosę. Ściana budynku w tym miejscu rzeczywiście pozbawiona była okien, ale schodziła na wysokość zaledwie około 180 cm, po czym zaczynał się dwuspadowy stromy dach, którego krokwie wychodziły poza lico muru. Od dołu krokwie osłonięte były podbitką z desek i właśnie ta podbitka została zaatakowana przez przestępców. Usunięto kilka desek, ale otwór nadal był bardzo niewielki. Dla jego poszerzenia wyjęto również kilka cegieł z górnej krawędzi ściany. Od tego momentu muzeum stało się bezbronne. Przestępcy znaleźli się na poddaszu i przeszli nim pod samą salę wystawową. Od wystawianych dzieł sztuki oddzielały ich tylko metalowe drzwi, zamykane od strony wystawy na kłódkę. Na nieszczęście muzealników, szpara, jaka powstała pomiędzy skrzydłem drzwi a futryną, umożliwiła wprowadzenie brzeszczotu piły i przecięcie kabłąka kłódky. Od tego momentu zdarzenia potoczyły się niezwykle szybko. Przestępcy weszli na salę i natychmiast zadziałał system alarmowy. Jednak nie przejmowali się tym zupełnie. W ciągu niecałej minuty zdjęli ze ścian sześć obrazów i zapakowali

jedną rzeźbę. Pracownica muzeum, feralnej nocy zastępująca etatowego dozorcę, po usłyszeniu alarmu zawiadomiła policję i sprawdziła, czy nie słychać czegoś na sali. Sygnał z systemu alarmowego po chwili ucichł, zapadła cisza. Drzwi do sali wystawowej były zamknięte i plombowane. Ponieważ wszystko się uspokoiło, nie zawiadomiono dyrektora muzeum i nie sprawdzono wnętrza sali. Znaczny wpływ na takie postępowanie pracownika odegrało również zachowanie policji, której funkcjonariusze pojawili się bardzo szybko i skontrolowali z zewnątrz stan wszystkich drzwi i okien. Na tył muzeum nie weszli, stwierdzając, że skoro nie ma drzwi i okien, to nie ma czego sprawdzać. Gdyby weszli na górę, ujrzeliby stojącą pod daszkiem drabinę i czarną dziurę w podbitce dachowej. Statystyczne podejście (jak włamania, to tylko przez drzwi i okna) zwyciężyło. Nie można jednoznacznie stwierdzić, czy w tym czasie przestępcy jeszcze byli w muzeum, czy nie. Na pewno jednak zyskali wiele godzin, bowiem kradzież odkryto ponad siedem godzin od usłyszenia alarmu i częściowego sprawdzenia terenu przez policję.

Tej nocy zrabowano cztery obrazy Kossaków (Wojciecha, Jerzego i Juliusza), Zygmunta Piotrowicza i Czesława Wasilewskiego oraz jedną rzeźbę.

Czy do tej kradzieży musiało dojść, a raczej czy musiała się ona zakończyć sukcesem? Na pewno nie. Mniej rutynowe podejście policji oraz lepsze procedury wewnątrz muzeum, nakazujące sprawdzanie przyczyny alarmu



▲ Eugene Lansere *Czerkiesi na koniach*, l. poł. XX w. Wys. 54 cm. Kat-PC-525

(konieczność wejścia w miejsce wystąpienia alarmu i skontrolowanie stanu pomieszczenia), doprowadziłoby do błyskawicznego wykrycia kradzieży. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy stwierdzić, że ujawnienie kradzieży nocą doprowadziłoby do zatrzymania sprawców w czasie odwrotu z łupem. Gdyby dodać do systemu alarmowego jeszcze jedną czujkę, która kontrolowałaby przestrzeń za drzwiami sali wystawowej, od strony poddasza, to nie mielibyśmy do czynienia z kradzieżą, a jedynie z jej usiłowaniami, a sprawcy zostaliby ujęci na gorącym uczynku.

Jak widać, naprawdę niewiele zabrakło, by udaremnić przestępstwo – większej wyobraźni i urzędzenia za kilkaset złotych. Niestety, bardzo czę-

sto drobne elementy decydują o tym, że ponosimy porażkę. Tak było i tym razem w Białej Podlaskiej. O porażce muzeum, a sukcesie przestępców zadecydowało najstarsze ogniwo „łańcucha ochrony”.

Po niecałych dwóch latach policja całkowicie zrehabilitowała się za nocne działania patrolu sprawdzającego muzeum. W kwietniu bieżącego roku odzyskano pięć z sześciu skradzionych obrazów. Sprawna akcja policji w Radzynie Podlaskim zakończyła się pełnym sukcesem. Do odzyskania zostały jeszcze tylko dwa dzieła sztuki: obraz Juliusza Kossaka *Głowa konia* oraz rzeźba *Czerkiesi na koniach*. Jestem pewien, że obiekty wrócą do muzeum, na czarnym rynku sztuki dla trefnych obiektów robi się coraz gorzej. ❖